

## JACEK BRZEZIŃSKI

ur. 1954; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Szkolnictwo, studia, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, polonistyka, kadra profesorska, życie kulturalne, teatr alternatywny i studencki w Lublinie

### Atmosfera na studiach i początki fascynacji teatrem

Kiedy rozpoczynałem studia, to jeszcze pracowała taka kadra profesorska, która już była kadram, można powiedzieć, odchodzącą. Kadra ta związana była przed wojną z uniwersytetami na Kresach, czyli w Wilnie i we Lwowie. Z tego co wiem, to profesor Grzędzielska, u której jeszcze zdawałem egzamin z teorii literatury, była nauczycielem wywodzącym się z tradycji Uniwersytetu we Lwowie. Już nie byłem uczniem takich profesorów jak profesor Garbaczowska, ale jeszcze była profesor Gerlecka i jeszcze był profesor Kaczmarek w ramach polonistyki – miałem możliwość korzystania z edukacji u tych profesorów starszej kadry. Jak skończyłem studia, to wiele osób mojego pokolenia zostawało na uczelni i oni dzisiaj stanowią jakiś trzon pracowników naukowych.

Nic takiego szczególnego nie pamiętam, co by wśród polonistów na moim roku się zdarzało. Było parę osób literacko uzdolnionych, współpracowały one na początku z młodymi anglistami; pamiętam, że na pierwszym roku, zaraz w pierwszych dniach października zawiązał się wśród nas kabaret o imieniu „Drewno” – los jego był dosyć krótki, efemeryczny, bo praktycznie po jednym swoim przedstawieniu umarł śmiercią naturalną. Po wejściu do Teatru Provisorium moje życie zaczęło się koncentrować na życiu tego teatru i na współtworzeniu przedstawień. Traktowałem czasami obowiązki bycia studentem po macoszemu, w związku z tym, że ważniejsze były premiery w teatrze. Tym bardziej, że byliśmy teatrem, który bardzo szybko wstąpił na drogę – w obliczu oficjalnej władzy – nieprawomyślną, kiedy zaczął nasz teatr sięgać po teksty nieistniejące w obiegu oficjalnym. Mam tu na myśli Czesława Miłosza jeszcze w '78 roku czy Marka Hłaskę, który był również na cenzurowanym, [również] Osip Mandelsztam – myśmy do tego dosyć szybko dotarli wtedy, kiedy się utworzył Komitet Samoobrony Społecznej „KOR” w Warszawie po wydarzeniach w Radomiu i w Ursusie w '76 roku. Jedno z pierwszych ważniejszych [przedstawień] było sięgnięciem do literatury źle obecnej w szkole, jak to można powiedzieć, czy w

świadomości – do Gombrowicza „Ferdydurki”. Choć „Ferdydurke” jest tekstem bezpośrednio nie dotyczącym rzeczywistości socjalistycznej ani komunistycznej, to jednak Gombrowicz za swoje przekonania wyrażone w „Dziennikach” był pisarzem nieznanym i właściwie żyliśmy w świecie okrojonej literatury – my, poloniści. Często na zajęciach miałem świadomość, że zastępczymi tematami było omawianie utworów literackich mniej wartościowych pisarzy, zamiast mówić o tych, którzy już stawali się światową czołówką literatury. To jest moje osobiste odczucie, natomiast wśród kolegów, na ile się mogłem zorientować, którzy z teatrem nie mieli nic wspólnego i nie mieli ambicji dociekania, czy to aby na pewno wszystko, co nam się serwuje w programie uniwersyteckim, w ogóle taka świadomość nie istniała, że jest jakiś inny świat w sensie tej literatury, są nazwiska, które trzeba znać i czytać, żeby nie być w ogonie Europy czy świata, a wręcz przeciwnie, żeby stać się takim obywatelem świata pierwszorzędym poprzez znajomość tych dzieł literackich. Tutaj pojawienie się Komitetu Samoobrony Społecznej zbiegło się równocześnie z wydawnictwami niezależnymi, te wydawnictwa nam rozkwiły. Im bliżej okresu „Solidarności” – lata 80-81 – tym tych wydawnictw było więcej. Jedną z czołowych była Oficyna Literacka „NOWa”, ale był też „Krąg”, był „KOS”. Poza tym [były] książki z Instytutu Literackiego w Paryżu i „Kultura” paryska, które do nas zaczynały docierać szerszą ławą, robiły w świadomości swoje, porządkowały ten świat, na nowo weryfikowały ustalone wcześniej przez komunizm wartości. Ale to była marginalna sprawa – raczej wielu moich kolegów szybko się zdecydowało i godziło na taki świat małej stabilizacji – szybko skończyć studia, formalnie to załatwić, pracę magisterską napisać. Nasze studia były i tak skrócone o rok, bo to był jakiś wyż demograficzny, jakieś oszczędności, więc zamiast pięciu lat – cztery, więc niektórzy nawet i w trzy i pół roku skończyli te studia, chociaż to nie z powodu ich genialności, ale takie wtedy furtki były możliwe. Takie pójście na skróty [było] wielką szkodą dla ich rozwoju. Myślę, że przede wszystkim mieli na uwadze już przygotowany dla nich jakiś etat, jakąś perspektywę. Te studia polonistyczne, które głównie przygotowują w kierunku filologicznym człowieka, a więc znajomości języka, wiedzy o tym języku, posługiwania się narzędziami do badania literatury, tak naprawdę wielu z nich nie były potrzebne; każde inne studia mogły być tak samo dla nich potrzebne, bo to głównie chodziło o dyplom wskazujący na ukończenie studiów – bez dyplomu nie można było dostać jakiejś lukratywnej posady.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2005-12-05, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Piotr Krotofil, Wioletta Wejman
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"